

GŁOS MISJI

Rok I.

Nr. 8.



Cena
30 gr

co pomoże człowiekowi choćby cały świat zdobył
a na duszy szkodę poniósł

WEWNĘTRZNEJ

Treść.

Z opłatkiem w ręku	225
Głos Wolającego	227
Gwiazda Nasza — Niepokalana Marja	229
Dz ecko apostołem	231
Gdy Najśw. Marja do Betlejem — my na Roraty	235
Bóg przyjęty — w stajni	237
Za gwiazdkę sieroty — Chrystus dziękuje	241
Członkowie Misji Wewnętrznej — co złożymy Jezusowi w darze?	242
Kto jest prawdziwym Autorem „święta dziecka“?	242
Do P. T. Inteligencji katolickiej	246
Wzruszające dowody przywiązania do „Głosu Misji Wewnętrznej“, Król, Huta górą!	217
Kilka myśli na Sylwestra	250
Zmiłuj się nademną, Boże... Miserere	250
Nieco ze świata	okładka 3
Ofiary	„ 2

Ofiary na Głos Misji Wewnętrznej.

Leon Sokół, Kamień	10,— zł
Katolicki Urząd Parafjalny, Chorzów	30,— zł
p. Rymer, naczelnik, Król. Huta	5,— zł
p. Nowak, Król. Huta	2,— zł

Szlachetnym ofiarodawcom „Bóg zapłaci!“

Od redakcji.

Prosimy o uregulowanie zaległej prenumeraty.

Odpowiedzi Redakcji.

Stałemu Czytelnikowi z Cieszyna polecamy do czytania X. Bartynowskiego T. J. „Apologetyka“ i Ks. Siwka T. J. „W pogoni za Nieskończonością“ — do nabycia u XX. Jezuitów **Kraków, Dziedzice.**

Z opłatkiem w ręku.

Pierwsze życzenia świąteczne „Głosu Misji Wewnętrznej“.

I znowu, jak co rok, rozkołyszą się dzwony świąteczne, a spiżowe ich glosy uderzą na cały świat chrześcijański potężnym akordem radości: „Bóg się rodzi“!...

I znowu, jak od wieków, miliony rąk katolickich łamać będą biel opłatka — wśród błęgiego nastroju serc i dusz, skupionych u źlóbka Bożego Pacholątka!...

I znowu, jak od tylu lat, popłyną serdeczne życzenia świąteczne, składane przy stole wigilijnym przez rozanielone rodziny katolickie. Boże Narodzenie!... Święto przede wszystkim rodzin katolickich!...

Poraz pierwszy staje wśród tych rodzin katolickich — nowa rodzina duchowa — Misja Wewnętrzna diecezji śląskiej — aby spolem złożyć dziś hold narodzonemu Zbawieniu świata.

Do życzeń, składanych podczas świąt tegorocznych, przybywa życzenie nowe, które wypływa z głębi serc redakcji „Głosu Misji Wewnętrznej“. Pierwsze to radosne święta Bożego Narodzenia w redakcji naszego pisma! Pierwsze to najserdeczniejsze życzenia nasze!...

Serca nasze zwracają się dziś z życzeniami przede wszystkim ku Temu, kto Ojcem duchowym — Twórcą szczęśliwym — i mądrym Przewodnikiem Misji Wewnętrznej, ku J. E. ks. biskupowi Stanisławowi Adamskiemu, Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi diecezji naszej.

Najdroższy i Najukochańszy Arcypasterzu — ojcowskie Twe oczy widzą piękny rozwój wielkiego, zbożnego dzieła Twojego... Raduje się, z pewnością, Twe serce ojcowskie na widok coraz bardziej zaludniających się dróg powrotu dusz chorych, zblakanych, zaniedbanych, głodnych i łaknących — do Boga — do Źródła żywota wiecznego. Wraz z wierną Ci armią misjonarzy odrodzenia wewnętrzznego diecezji naszej zanosimy dziś do Pana nad Pany modły błagalne o dalszych dla Ciebie łask i sił obfitość, abyś święte dzieło swoje, jako Arcysiewca na Bożym zagonie — doprowadził rychło do szczęśliwego zniwowania...

Podobne modły życzeniowe wnosimy dziś wszyscy także na intencję Tych, którzy są nieustrudzonem ramieniem pomocy dla naszego Arcypasterza na gruncie Misji Wewnętrznej, a więc na intencję całego Czcigodnego Duchowieństwa śląskiego — świeckiego i zakonnego. O, Dziecino Boża — wznies swe błogosławiące ręczeta nad tymi, których całe życie służbą jest i pracą w winnicy Twojej!

I Wam, Szanowne Zarządy i Kochani Członkowie stowarzyszeń, bractw, kongregacji i zakonów, należących do Misji Wewnętrznej, składamy dziś nasze pierwsze życzenia... Oby Bóg Wszechmogący, Odkupiciel nasz z Duchem Świętym zechciał wesprzeć prace wasze misyjno-wewnętrzne, oby raczył obdarzyć Was duchem zapalu i wytrwałości w znoju na niwie Misji Wewnętrznej, sposobiącej do prawdziwego Królestwa Bożego na grzesznej dziś, zbrukanej i biednej ziemi naszej.

A już szczególnie serdeczne życzenia ze słowami uznania — Wam, drodzy szerzyciele i kolporterzy „Głosu Misji Wewnętrznej“.

Wam, Kochani Czytelnicy i Prenumeratorzy, Sympatycy i Przyjaciele „Głosu Misji Wewnętrznej“ — życzymy dużo błogosławieństwa Bożego, tak niezbędnego we wszystkich poczynaniach naszych; dużo radości i pogody ducha w on czas, gdy Syn Boży znowu odwiedzi ziemię w niewysłowienie pięknej tradycji naszej — chrześcijańskiej.

A ta radość, pogoda ducha, a z niemi wielkie cnoty chrześcijańskie zapanują w nas nie tylko na okres przejściowy, lecz nazawsze, gdy ubogo narodzony Bóg-Człowiek nastale zamieszka w sercach naszych, jak tego pragnie nasza Misja Wewnętrzna.

Takie są nasze pierwsze życzenia świąteczne, które popłyną nad diecezją śląską, gdy rozlegnie się nad nią chórów anielskich pień: „Chwała Panu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“ Tej zaś dobrej woli symbolem i wcielaniem w życie — jest Misja Wewnętrzna.

REDAKCJA.



Głos wołającego.

Z szumem lecą po stokach wyżyn bystre wody Jordanu, wymijając doliny i wzgórza, łąny, pustkowia, winograpy. W głośny rozgwar fal, w pobliżu Jerycha, wplata się potężnym echem **Głos Wołającego:**

„Gotujcie drogę Panu,
Czyńcie proste ścieżki Jego!“... (Łuk. 3.)

Któż On? — Głos Wołającego!

W taki sposób — imieniem podniosłem, przybranem — nazywamy tylko wielkich ludzi w dziejach.

„Był Jan na puszczy, chrzcząc i przepowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. I wychodziła do niego cała kraina żydowskiej ziemi i wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i byli przez niego chrzczeni w rzece Jordanie, spowiadając się z grzechów swoich. A Jan odziany był sierścią wielbłąda i pasem skórzanym około biodr swoich, a jadł szarańcze i miód leśny...“

Postać istotnie niezwykła, imponująca samem swem zjawieniem.

Stanął w pobliżu wielkiego traktu, gościńca, po którym Wschód przewoził na tysiącach wielbłądów swe skarby Zachodowi, nad morze, co leżało „pośrodku ziemi“ w owe czasy znanej... I tam, u betańskiego brodu nad Jordanem, przepowiadał mówiąc:

— Idzie za mną możniejszy, niż ja. Nie jestem godzien, upadłszy Mu do stóp, rozwiązać rzemyk u sandałów Jego. Jam was chrzczył wodą, lecz On was będzie chrzczył Duchem Świętym.

Cała ziemia żydowska pielgrzymuje do niego. Wszystkie usta powtarzają imię Jana. Goręcej biją tętna serc na dźwięk spiżowy jego słowa. Rzekłbyś, w powietrzu Palestyny, jak woń kwiatów wiosny, rozlało się tchnienie niebiańskich nadziei, że Królestwo Boże, że dni Mesjasza nadchodzą tuż... Są przed bramami Jeruzalem, są już w pobliżu Jerycha, a ich zwiastun — nad Jordanem!

Tłumy ścigały nad brzegi fal wyroczonej rzeki. Pola i łąny Judei, jako w roku jubileuszowym, sabatowym — odpoczywały. Lud rolny miał czas i przybywał do Jana. Zatrzymywali się kupcy, bogaci i strojni, przystawali pielgrzymi zdaleka, wszyscy goście na święta do Jeruzalem jadący, by choć przez chwilę posłuchać wielkiego proroka...

Zainteresowali się dziwną postacią zjadającego szarańcze w lasach Nadjordania także książęta ludu. Dumny Sanhedryn nie uważał za ubliżenie swej godności i wysłał posel-

stwo do niego z zapytaniem, czy on jest prorokiem i jakim prorokiem...

Odpowiedź jędrna, krótka, meska brzmiała: — „Prorokiem nie jestem, bo prorok zapowiada rzeczy odległej przyszłości. A ja zwiastuję Mesjasza, który już stanął w pośrodku was, ale wy jeszcze Go nie znacie. Jam **Głos Wołającego** na puszczy...

On idzie już i woła. Wołaniem Jego odegrzmia rychło wszystkie puszcze, lądy, morza i wieki. Gotujcie więc drogę przed Panem, prostujcie Jego ścieżyny... Nagromadzone w sercach przez lat tysiące góry nieprawości niechaj upadną! Niech zakróluje, niech się podniesie sprawiedliwość, zdeptana, pogiębiona, zakłęśta w duszach nakształt dzikiego jaru... Wszystko, co szorstkie, wszystko, co wypaczone, co znieprawione w ludziach i ludach, niechaj się naprostuje, wygładzi... Ja tylko zewnątrz oczyszczam was wodą, lecz On, możniejszy odemnie, oczyścić przychodzi dusze wasze wielkim, palącym jak ogień, Duchem Boga Żywego...“

Tłumy nadpływały i odpływały, jak druga fala Jordanu, tylko bardziej szumiąca i bardziej wezbrana. A **Głos Wołającego** nabierał akcentów burzy i przetaczał się nad nią z krańca w kraniec gromami:

— Rodzie źmijowy i jaszczurcze plemię! — wołał na widok licznych faryzeuszów i saduceuszów, pyszałków przewrotnych, zapatrzonych w siebie i w licha skibę ziemi, draśniętej zlekka przez kulturę Hellady... Czołgacie się po ziemi, jak jaszczurki i źmije, przerabiając jej dary na jad zabójczy i ślinę plugawą... Któż was upewnił, że ujdziecie przed zbliżającym się gniewem Pańskim?... Oto już przyłożono siekiere do korzenia drzew... Wszelkie drzewo, nie przynoszące owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzuczone. I nie łudźcie się słowami: „Ojca mamy Abrahama!“, bo z tych kamieni może wzbudzić Bóg synów Abrahamowych... Czyńcie przeto godne owoce pokuty!

Na takie słowa zatrwożyły się rzesze i pytały:

— Cóż więc czynić mamy? Jaką ma być pokuta nasza, jakimi czyny nasze?

A odpowiadając prawili im:

— Kto ma dwie koszule, niech użyczy temu, co nie ma ani jednej, a kto ma strawę, niech podobnież uczyni... Nikogo nie uciskajcie, ani oszukujcie... Bo za mna idzie Pan sprawiedliwy i dzierży wiejadło w rękę swoim. I oczyści boisko swe, pszenicę zbierze do gumien, a plewy spali ogniem nieugaszonym.

Wicher z Libanu nie targa tak powierzchnią morza Tyberjady, jak czynił to **Głos Wołającego** nad falą Jordanu, nad

tem rozlewiskiem i głów i dusz ludzkich. Pan mu nadsyłał ziarno pszeniczne i plewę ze wszystkich zakątków Ziemi świętej, a on słowem swem uderzał w nie, jak wichur, pod wiejadło pańskie. Plewy odrzucał precz od drzwi Królestwa Bożego, a pełnowartościowe ziarna uczniów gromadził dokoła swej osoby. Zamierzył ich oddać później Panu do rąk własnych — na złoty posiew Ewangelji, Dobrej Nowiny.

I oddał pewnego dnia tę garść pełną ziarn wybornych — apostołów — kiedy już sam zamilkł pod sztyletem Herodjady.

Ale poryw jego głosu stał się niemal wszechpotężnym. Odegrzmiał echem dalekiem od dzikich skał Judei i rozniósł się po świecie całym tysiącami pogłosami... Każdy Adwent jest echem wiekowem jego głosu, jego nauk, upomnień i wskazań. Z każdej świątyni katolickiej rozlega się potężnie, z każdej ambony... Od gór do gór, od morza do morza i od bieguna do bieguna... Idzie wszędzie, jak wichur prawieczny, od fal Jordanu i Libanu szczytów i uderza w kraje i ludy nieznane. Plewy oddziela od ziarn i te pełnowartościowe — apostołskie — oddaje Panu niebieskiego żniwa. — —

Na złoty posiew Ewangelji...

J. Czar.

Gwiazdka Nasza — Niepokalana Marja.

Na samym szczycie wzgórza Akropolis w Atenach stał przed wiekami posąg olbrzymi greckiej bogini mądrości — Atene Promachos, dzieło rzeźbiarza Fidjasza.

Zbrojna, jak do boju, wspierała się na włóczni, lecącej wysoko ponad jej hełm, włóczni o ostrzu złoconem. Toteż gdy wstawały promienie słońca nad wyżynami Hellady, — pierwsze jego blaski zapalały włócznię złotą w ręce bogini.

Wówczas żeglarze, nadpływający do Aten z wód greckiego Międzymorza, cześć oddając bogini, zdaleka ukazywali sobie na horyzoncie ów punkt świecący, jak drugą jutrzenkę, jakby gwiazdę morza...

Kiedy dłoń Fidjisza pracowała w sercu Grecji nad cudną, marmurową boginią mądrości, w tym samym czasie nad inną, żywą postacią, która miała być ludzkim tronem Bóstwa — w Ziemi świętej już truduło się ramię Wszechpotęgi... Boga.

W pokoleniach niewdzięcznego Izraela szukała Mądrość Przedwieczna szlachetnego kruszcu serca ludzkiego, drogo-cennej żyły złota, by z niej uczynić tron Majestatu Bóstwa. Praca trwała wieki.

Głos proroków oznajmiał światu Jego plany i wieścił z wiekami postęp Jego dzieła, gdyż „wielkie rzeczy — i jakby z namysłem — czynił dla Niej Ten, który możny jest i święte Imię Jego“...

Każde nowe lat sto, każde tysiąclecie dorzucało nowy okruch złota na szalę Twórcy i Mistrza nad mistrzami...

A Pan pracował niestrudzenie...

On, który jednym skinieniem swej woli z nicostwa wyprowadził gwiazdy firmamentu i w cieniu jednej nocy rajskiej z boku Adama wywiódł Ewę, teraz rzechy można, trudził się, tworząc Niewiastę wtóra, Matkę dla Syna Swojego.

Aż w pełni czasów dokonał Stwórca dzieła swego i ponad wszystkie wielkości, ponad góry, lasy i wody, ponad wszechświaty, stanęła na ludzkości szczytach Błogosławiona między niewiastami — Niepokalana Marja.

„A Imię — mówił anioł — Panny, Marja.“

Zajaśniała Marja światu, jako prawdziwa Gwiazda morza!

Stęsknione zwróciły się ku Niej oczy i serca wiernych, postępując za Jej światłością.

„Iluż to już pokoleniom
Jesteś mlekiem, rosą, manna!
Ilu smutkom, ilu ceniom
Gwiazdą stajesz się zaranna!
Przez posępny ciąg stuleci
Twój, jak słońce, obraz świeci! —

(W. Gomulicki).

Nuciły Jej lutnie wieków, drżały uwielbieniem dla Imienia Marji serca niezliczone.

Powiedzmy kilka słów o tem Imieniu Niepokalanej, które w tłumaczeniu brzmi: Gwiazda Morza, tak bardzo odpowiedniem dla Matki Dziewicy. Ona bowiem najstosowniej bywa przyrównana do Gwiazdy, gdyż jak gwiazda bez ujmy swej jasności wysyła promienie, tak Panna porodziła Syna — nienaruszona. Ani promień gwieździe nie ujmuje blasku, ani Pannie Syn jej — nienaruszalności.

Ona więc jest tą Gwiazdą wzrosłą z Jakóba, której promień oświeca świat cały. Jej blask i na wysokościach jaśnieje i do piekieł przenika i przebiegając łady raczej umysł ogrzewa, niż ciała: rozpala cnoty, wypala występki.

Ona, zaiste, jest tą Gwiazdą przejasną i wspaniałą nad życia morzem ogromnem, bezkresnem koniecznie podniesioną, co błyszczą zasługą, oświeca przykładem.

O, ktokolwiek zatem mniemasz, że wśród odmętów tego świata raczej płyniesz miotany wichrami i burzą, niż stąpasz po ziemi, — nie odwracaj oczu od światła tej Gwiazdy, jeżeli nie chcesz utonąć wśród burzy!

Kiedy zerwą się wichry pokus, kiedy o rafy utrapień uderzysz — wejrzyj na Gwiazdę, wezwij Marję!

Gdy cię miotają bałwany pychy, ambicji, oszczerstwa, zawiści — wejrzyj na Gwiazdę, wezwij Marję!

Czy gniew, chciwość, czy ponety ciała wstrząsną łódka twej duszy — wejrzyj na Marję!

Jeżeli ogrom win cię zatrwoży, brud sumienia zawstydzi, jeżeli zadrży myśl pod grozą sądu i otchłań smutku cię pograży, bezdeń rozpacz — pomyśl o Marji!

W niebezpieczeństwach, w uciskach, wątpliwościach — myśl o Marji! Niech Ona nie schodzi ci z warg, nie wychodzi z serca!

Ażebyś zaś uzyskał pomoc Jej modlitwy, nie zaniedbuj wzoru Jej życia.

Idąc za Nią, nie zbłądzisz, Jej wzywając, nie ulegniesz rozpacz, o Niej myśląc nie zejdziesz na bezdroża.

Gdy Ona cię podtrzyma, nie upadniesz, gdy cię Ona wesprze, nie złękniesz się niczego! Jej śladami krocząc, nie zaznasz trudu, za Jej łaską dobiejesz do mety.

I wtedy stwierdzisz na sobie prawdę — jakże uzasadnioną! — tych słów archanioła: A Imię Panny — Marja...

Dziecko apostołem.

Dzwony, zwiastujące nabożeństwo, umilkły; młoda kobieta poszła sama jedna do kościoła, a stary pułkownik w domu pozostał.

Tegoż wieczora, gdy jego wnuczka Terenia, bardzo miła, dziewięcioletnia dziewczynka, z pensji powróciła, prosiła matki, ażeby z nią na osobności pomówić.

— Mamo — rzekła do niej — dziś, kiedyśmy na pensji o naszym sławnym kaznodziei rozmawiały, jedna z moich towarzyszek bardzo mię zasmuciła, mówiąc, że wszyscy znajomi panowie na jego kazania uczęszczają, oprócz mojego dziadka pułkownika, którego nigdy w kościele nie widać. — Śnać on już w niewoli szatańskiej zostaje, dodała, i nigdy z niej nie wyjdzie.

— Mamo — mówiła ze łzami Terenia — czyż niema sposobu, żeby się dziadunio nawrócił i z nami do kościoła chodził?

— Moje dziecię! prawda niestety, że twój dziadek w zawodzie wojskowym wiarę stracił i do kościoła nie chodzi. Trzeba się tedy modlić z całego serca, żeby go Pan Bóg nawrócił i do siebie przygarnął.

— Mamo! będziemy się modliły, a Pan Bóg, mam nadzieję, że nas wysłucha.

Nazajutrz jak tylko Terenia przyszła na pensję, prosiła o widzenie się z przełożoną klasztoru.

— Wielebna matko! — rzekła do niej — jeżeli się nie mylę, to ksiądz kapelan wskazał nam kiedyś nieomylny sposób nawrócenia duszy niewiernej do Boga.

„Matka Boska tak jest litościwa — mówił do nas — że jeżeliby grzesznik choć trzy razy powtórzył tę modlitewkę:

„O Marjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!“ — byłaby już pewna nadzieja jego nawrócenia.“

— Moje dziecię — odpowiedziała przełożona — Matka Boska jest Ucieczką grzeszników, Wspomożeniem wiernych. Jej macierzyńska dobroć najtwardsze serca grzeszników przemienić może.

— Chceszże ty, moja Tereniu, misjonarzem zostać? — dodała z uśmiechem, myśl jej odgadując. — To bardzo pięknie! oddaj się w opiekę Matki Boskiej, a Ona ci dopomoże. Oto masz Jej medalik, na którym jest właśnie to wezwanie wyryte. Noś go na sobie, a Matka Boska błogosławić ci będzie.

Terenia uszczęśliwiona wróciła do domu. Jeżeli dla uniknięcia piekła dosyć, by dziadunio trzy razy tę modlitewkę powtórzył — myślała sobie — to już muszę to u niego wyprosić.

— Kochany dziaduniu — rzekła pewnego razu do niego — oto i ja mam dekorację jak ty! Mam medalik, naokoło którego jest piękny napis; proszę, przeczytaj mi go.

Starzec ucałował w czoło ukochaną wnuczkę, powinszował jej medalika i dla jej przyjemności głośno przeczytał:

„O Marjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“.

Terenia tysiącnymi pieścizotami podziękowała dziadkowi.

— Oto już raz! — pomyślała sobie — ale jakże jeszcze tu dwa razy tego samego dokonać?

Pobiegła tedy do domu, temu i owemu swój medalik pokazała i po jakimś czasie znowu do dziadka wróciła.

— Moja dekoracja równie piękna jak i twoja, kochany dziaduniu — rzekła do niego. — To mi tylko przykro, że napis bardzo drobny i nie mogę go przeczytać, aleś ty tak dobry, kochany dziaduniu — przeczytaj go jeszcze, to może go lepiej zapamiętam.

— Bardzoś natrętna, moja Tereniu, od czasu, jak ten medalik dostałaś; jednakże, żeby ci sprawić przyjemność,

jeszcze ci raz przeczytam. I tak, skarżąc się na uprzykrzenie wnuczki, pocziwina znowu modlitwę przeczytał. „O Marjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“.

Terenia — pragnąc przedewszystkiem wyrwać swego dziadka z niewoli szatańskiej — powtarzała z radością każde słowo modlitwy, błagając Matki Boskiej o jej wysłuchanie.

— Oto już dwa razy — pomyślała sobie, gdy jej dziadunio oddał medalik. Była z tego bardzo zadowolona, ale jak trzecie wezwanie otrzymać?

Pułkownik po obiedzie wyszedł z domu.

Terenia z niecierpliwością czekała jego powrotu, ażeby ostatnią walkę wydać szatanowi.

Nareszcie usłyszała kroki wracającego starca i z radością ku niemu biegła.

— Kochany dziaduniu! — zawołała, od czasu jak mam medalik, będę zawsze do dziadunia przychodziła na dobranoc — a jeszcze chciałabym, żeby i mój medalik zapoznał się z dziadzi pięknym krzyżem i żeby obok niego na pierśsiach twych spoczął. Ale pierwej przeczytaj mi choć raz jeszcze tę modlitewkę, ty ją tak pięknie czytasz.

Żeby nie zasmucić ukochanej wnuczki, starzec po raz trzeci modlitewkę przeczytał.

— Dziękuję, kochany dziaduniu! — zawołała Terenia, okrywając go pieścizotami i medalik swój obok krzyża honorowego przypięła szpilką.

— Dziadunio nawróci się! — pomyślała odchodząc — a Niepokalana Dziewica z wysokości niebios błogosławić raczyła naiwną ufność dziecięcia i promień łaski Swojej na serce starego niedowiarka spuściła.

Gdy pułkownik wrócił do swego pokoju i ujrzał medalik wnuczki przypięty do swego munduru, uczuł się niezmiernie wzruszonym i czcياً dla niego przejętym. Liczne swoje ordery zdobył on na polu bitwy, na śmierć się narażając, ale skromny medalik jego wnuczki był zadatkiem wyższej, niebiańskiej opieki Istoty, panującej nad wszystkimi ziemskimi wypadkami. Nie byłoż to szaleństwem z jego strony uragać wieczności, do której się zbliżał?

Podobne myśli najtwardsze rozbijają serca.

Nazajutrz rano Terenia przysłała po medalik.

— Dziękuję ci, dziękuję! — drogi dziaduniu — zawołała z radością — za twoja dla mnie dobroć. Nie mogłeś mi uczynić większej nad tę przyjemności.

Kilka dni upłynęło. Starzec był widocznie wzruszony, ale nic o tem córce nie wspominał; ona też pytać go nie śmiała.

W ciągu tego czasu nieraz powtarzał to westchnienie: „O Marjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“.

A gdy zobaczył tłumy ludu, na nabożeństwo do kościoła śpieszące, straszna walka między starem niedowiarstwem, a pociąganiem łaski w duszy jego powstała. Niepokalana Dziewica, przychodząc mu w pomoc, walczyła z potęgą szatanów, gdy tymczasem córka i wnuczka pułkownika za jego nawrócenie serdecznie się modliły.

Pewnego dnia, gdy się nabożeństwo zaczęło, stary wojak wziął kapelusz i wyszedł na ulicę. Błąkał się tu i ówdzie, nie wiedząc, dokąd się udać, aż wreszcie zorjentował się i wstąpił do kościoła. — Kaznodzieja mówił właśnie o potędze i dobroci Marji, o Jej miłosierdziu dla grzeszników, o łaskę Bożą walczących. Zdało mu się, że słyszy własną swoją historję.

Kazaniem do głębi wzruszony niedowiarek powtarzał bezustannie: „O Marjo, bez grzechu poczęta, módl się za mną.“

Gdy tłumy wiernych wyszły z kościoła, żołnierska postawa pułkownika, jego liczne dekoracje, wspaniała postać, zwróciły uwagę misjonarza, który także dla załatwienia pewnych czynności pozostał w kościele. Na szczerej twarzy starca malowała się walka, która się w duszy jego toczyła. Misjonarz, zaintrygowany jego osoba, podszedł ku niemu i rzekł w prostocie:

— Mój przyjacielu, czy nie chciałbyś ze mną pomówić? Jeżeliś łaskaw, to jestem na twoje usługi. Pójdźmy do zakrystji.

Gdy weszli na ubocze, wszczęła się między nimi duchowna rozmowa, której Pan Bóg tak pobłogosławił, że w końcu stary pułkownik ukląkł i szczerą odbył spowiedź. Uszczęśliwiony z pojednania się z Bogiem, dziękował kapłanowi, który odrazu jego ufność pozyskał.

— Dziękuję ci, moje dziecko — mówił pułkownik do swej córki, powróciwszy do domu — jestem bardzo szczęśliwy, żem się wyspowiadał, i żałuję mocno, żem tego dawniej zaniedbywał.

— Czy to być może, mój ojcze! — zawołała córka, rzucając się w jego objęcia i oblewając go łzami radości. — Jakże teraz szczęśliwi będziemy!... nic nam już nie brakuje...

— Czy uwierzysz córko, że twoja Terenia wiele się przyczyniła do mego nawrócenia, prosząc, żebym kilka

razy przeczytał napis na jej medaliku położony? Ta modlitewka tak mi utkwiała w myśli, że mimowolnie ciągle ją powtarzał.

— Drogie dzieci! nademna wieleście dotąd ucierpiały, teraz z waszego triumfu cieszyć się będziecie. Jutro pójdziemy razem na Mszę świętą, — i razem przystąpimy do Stołu Pańskiego.

Wiele bardzo w tym dniu łez słodkich popłynęło na ziemi, a w niebie hymny radości, z nawrócenia grzesznika, Aniołowie śpiewali.

* * *

Członkowie Misji Wewnętrznej, przeczytajmy sobie par. 9 naszego statutu i... upatrzmy sobie osobę do nawrócenia!

Gdy N. Marja do Betlejem-my na roraty.

Był późny wieczór zimowy. Przez zasnutą mrokami ulicę Betlejemu szła poważnym, pełnym majestatu krokiem Niewiasta, otulona zwojami szerokiego płaszcza. Na dworze było smutno, ciemno i zimno, a w oświetlonych domach miasteczka wesoło, widno, ciepło i gwarno. Wszędzie pełno gości, przybyłych z rozmaitych stron krainy. W dużym i pięknym domu rozlegały się melancholijną, wschodnią nutą dźwięki instrumentu... Wśród wesołych, żywiołowych wybuchów śmiechu bawiła się młodzież.

Niewiasta lekko zapukała do drzwi... Nikt się nie odezwał, nikt nie słyszał. Cichy odgłos pukania zagłuszyła muzyka, śpiew i taniec.

Poszła dalej, puka do drugich drzwi. Przy suto zastawionym stole moc gości w pozach leżących ucztuje wesoło. Kielichy krążą, grzmia wiwaty...

I tu nikt nie słyszał pukania, wszyscy pochłonięci byli biesiadą.

W następnym domu bawiono się również. Rzucano kości, grając zapamiętałe, namiętne. Podróżną Niewiastę, gdy zapukała do drzwi, prosząc o schronienie na noc, ofuknięto. Ją, że przeszkadza w grze. Odeszła cicho, bez szmeru prawie, bez najmniejszego wyrzutu, bez cienia skargi.

Jeszcze do kilku domów pukała, wszędzie napróżno. Wszędzie odepchnięto ją, lub odpowiedziano, że niema miejsca. Odchodziła z cichem westchnieniem, zasmucona nie tem, że miejsca dla Siebie na nocleg nie znalazła, lecz tem, że ludzie Jej nie przyjęli, odepchnęli od siebie, a wraz z Nią odepchnęli Szczęście, które się do nich zbliżało... Tego, na którego cze-

kali z utęsknieniem lat tysiące, którego wyglądali o świetle każdego dnia, o zmroku każdego szabat, o którego prosili, błagali Jahwę...

Teraz zajęci sobą, pochłonięci przez namietności ziemskie, przez pychę i egoizm, odpychają Go... On idzie do swoich, a swoi przyjąć Go nie chcą...

Poszła więc w towarzystwie swego Opiekuna, aż za miasto, hen, gdzie nie było ludzi, dokąd nie sięgał gwar kipiącego życiem tłum, i zatrzymała się w ubogiej, pustej szopie...

Gdy północ wybiła na niebie i ziemi, lichą stajenkę za miastem zalała blaskami promiennej jasności złota łuna niebios. W żłóbku na sianie, spowite w pieluszki, spoczywało Niemowlę. Nad Niem nachylona, skapana w jasności niebieskiej, wpatrzona z wielką, świętą miłością w skarb z nieba dany, klęczała Matka. Obok ocierał łzy rzewnej radości Opiekun — Józef.

Aniołowie, biali jak śnieg, jaśni jak słońce, szli po lazurów mlecznej drodze do stajenki, klękali u żłóbka w głębokiej pokornej adoracji. Potem odchodzili do nieba, a inni płynęli na ich miejsce, jak obłok promienny w noc ciemną, głosząc światu śpiewem radości Wesołą Nowinę... Ludzie, zgromadzeni w mieście, nie słyszeli ich... bo albo się bawili, albo spali. Usłyszeli ubodzy, prości pasterze, którzy pośpiesznie przybiegłszy, upadli na twarz, płacząc ze szczęścia, że im pierwszym danem było oglądać Boga na ziemi. Uczcili Go, jak umieli, prosto, ale szczerze, złożyli dary swoje i wesoło wracali do swych trzód na pole...

A potem przyjechali królowie, prowadzeni przez Gwiazdę. Weszli do szopy i z bogatymi darami złożyli u stóp żłóbka swe złote korony. W kornym hołdzie przed Najsw. Dzieciną uznali w Niej Boga-Człowieka i Króla. A nad szarymi obłokami zimowego nieba śpiewali znów aniołowie hymn wielki i święty: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“...

I dziś to samo. Przez zasypane śniegiem pola, od wsi do wsi, od domu do domu, gdy tylko odezwie się dzwon na Roraty, idzie spowita płaszczem Niewiasta i puka cicho do drzwi... Ale nie wszyscy Jej pukanie słyszą, nie wszyscy Ją przyjmują, tak samo jak wtedy w Betlejemie. Pochłonięci wirem świata, zabawami, ucztami, lecą na lew przewrotnych i brudnych popędów, służą namietnościom własnym, zamiast Bogu, i nigdy tego cichego pukania, by otworzyli drzwi i przyjęli Szczęście — nie usłyszą, nie zrozumieją...

Usłyszą tylko dusze czyste, serca proste, natury nie zepsute. Usłyszą wszyscy, których dusze i serca zawsze z Bo-

giem przez łaskę złączone. Ci przyjmą Najśw. Niewiastę, która im niesie Szczęście, Pokój, Radość... I gdy zabłyśnie jasna gwiazda na niebie w noc wigilijną, przełamią się śnieżnym opłatkiem, białym chlebem miłości, przebacząc urazy, zapominając wszystkie przykrości i krzywdy. A gdy uderzą śpiżowe serca dzwonów na wieżach kościelnych, wzywając na pasterkę, i oni pójdą do żłóbka-ołtarzy, gdzie spoczywa Najśw. Dziecina...

Tam z aniołami uklekną na ziemi...

A Najśw. Dziecina błogosławić im będzie na dolę i niedolę życia całego. W duszach ich będzie jasno, pogodnie, wesoło. Chóry niebian zanucą hymny święte, a szczęście i radość piersi ich rozsadać będzie. Dlatego, że przyjęli, dlatego, że ukochali Tego, który przyszedł do nich — Boga-Człowieka, Chrystusa-Króla.

! w sennej ciszy zimowej zabrzmiał potężny hejnał pieśni.

I popłynie nad ziemią śpiew, ułożony przez aniołów dla ludzi:

Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom
dobrej woli!

X. S. P. M.

Bóg przyjęty—w stajni.

Gdy staniemy w czasie Bożego Narodzenia przed szopką w kościele czy w domu, miłutko urządzoną, czystą, rześnięcą oświetloną lampkami elektrycznymi, oliwnymi czy świeczkami, ze żłóbkiem niekiedy złożonym, wymoszczonym pachnącym, delikatnym siankiem — z aniołkami na dachu, pokrytym równo obciętą srebrzystą słomą z wieńcami rozwieszonymi po filarkach gładkich, wśród których stoi tłusty wołek o wielkich rozłożystych rogach i dużych czarnych oczach i osiołek z dużymi uszami a z pokorną minką — gdy patrzymy na wzorzysto pomalowane figurki pastuszków i wystrojonych bogatych królów, którzy klęczą przed Św. Rodziną, z zachwytem wpatrzeni w Boga-Człowieka — to zapominamy, że nie tak pięknie i strojnie było w Betlejem, gdy Jezus świat pierwszy raz powitał.

Dziś, gdy ma przyjechać do którego miasta czy wioski prezydent państwa, to tworzą się przedtem komitety, zbierają pieniądze, ozdabiają domy, budują bramy triumfalne, przygotowują mowy powitalne, uczyty bogate — — by najgodniej przyjąć człowieka obdarzonego najwyższą godnością w państwie. —

Tysiące lat naprzód zapowiedział Bóg, że odwiedzi nas w postaci widzialnej na ziemi — i nie tylko świat żydowski,

mający proroków, wiedział, kiedy Bóg nawiedzi ziemię — bo wiedziały o tem wszystkie narody. Historia zapisuje, że w r. 64 przed Narodzeniem Pana Jezusa cesarz Chin wysłał poselstwo w stronę Palestyny z zapytaniem, czy narodził się przepowiedziany Zbawiciel (Lücken).

Te przepowiednie mieli i Rzymianie, Grecy, jak wiemy z dzieł Plutarcha, Ksenofonta, Wirgiljusza, Owidjusza, a Swetonjusz wyraża się wprost, że Zbawiciel przyjdzie z Judei. I im bliżej był czas przyjścia Boga na ziemię, tem głośniej były te przepowiednie przypominane.

Niebo na tę uroczystość wydelegowało rzesze Aniołów. firmament niebieski, najwspanialszą gwiazdę... a świat jak i gdzie przyjął Boga?

Bez komitetu, bez honorów, bez uczt... nawet nie w domu... tylko w stajni, w brudnej, cuchnącej żydowskiej stajni.

Przypadek — powie ktoś... jakby zawstydzony, że pierwsza wizyta Boga na ziemi dokonała się w stajni, że ludzie przyjęli Boga w stajni bydlecej.

To nie przypadek — bo w działaniach Bożych niema przypadków. Jeśli bowiem nawet włosy nasze, jak zapewnia Jezus, są policzone przez Boga, jeśli trawa cieszy się opieką Bożą — to miejsce narodzenia Boga Człowieka na ziemi nie mogło być zostawione ślepemu przypadkowi. Bóg przypadkom nie podlega, bo wogóle nic na świecie nie podlega żadnym przypadkom, wszystkim Bóg rządzi, o wszystkim wie Bóg.

Dlaczegoż więc Bóg dopuścił, by Syn Jego narodził się w stajni?

W stajni Bóg Odkupiciel złożył wizytę światu, bo stajnią była dusza ludzka, zabrudzona i zanieczyszczona grzechem. Jezus chce tę stanie oczyścić i zamienić na mieszkanie Boże, na tabernakulum.

Nie przypadek też zrządził, że przed ludźmi powitały Jezusa zwierzęta, wół i osioł, jak mówi tradycja.

Znowu nie skądinąd tylko z historii wiemy, że taki Egipt, który do dziś zadziwia świat naukowy ogromną wiedzą, zwłaszcza na polach lekarskiem, chemicznem, technicznem, astronomicznem itd., ten Egipt przodujący rozumem — wynalazł sobie wołu jako boga, któremu i król i największy uczony z prostakiem na równi cześć boską oddawał.

Budowano dla tych bogów-wołów wspaniałe świątynie, złożono im rogi i oplatano bogatemi wieńcami, dawano najlepsze ziarno i owoce.

Ale nie tylko egipski rozum oddawał cześć wołom... bo to samo uczynił raz naród żydowski, naród wybrany, i to wtedy, gdy Bóg najwięcej cudów dla niego działał na puszczy,

gdy dawał mu nieomylną drogę do Prawdy w Dziesięciu Przykazaniach na Górze Synaj. Wtedy, kiedy Mojżesz brał te Przykazania i rozmawiał z Bogiem, wtedy właśnie naród izraelski ulatł sobie woła ze złota i cześć boska mu oddawał.

Słusznie zatem wół był delegatem umysłowości ludzkiej przy Narodzeniu Jezusa.

A cóż osioł reprezentował w imieniu naszym, bo to też nie przypadek, że on się tam znalazł?

Osiół był delegatem naszej woli i naszych zasad życia codziennego. — Osiół znany jest z tego, że jest uparty i lubi często robić wbrew naszej woli.

Znany jest chyba wszystkim wiersz o osle i Jacku. Całą godzinę trzusi się biedny Jacek, by osła przeprowadzić przez most. Nie pomaga ani bat, ani szarpanie ni ciągnięcie za uszy... osioł miast iść naprzód, cofa się i ryczy. Jacek doprowadzony do ostatniej pasji ciągnie osła w tył... i wtedy osioł zmienia taktykę i pędzi naprzód, by Jackowi dokuczyć.

Ileż razy my tak z Bogiem postępujemy? Bóg powiada w Przykazaniach: nie kłam, nie kradnij, pamiętaj, byś dzień święty święcił itd. Człowiek zna te Przykazania, może nawet codziennie odmawia je i to dwa razy, bo i rano i wieczorem, ale po co? Chyba po to, by cały dzień inaczej postępować niż te Przykazania nakazują. Przykazanie tak... a my przeciwnie, tak jak ten osioł Jackowy.

Każde przemądrzanie Boga pokazuje, żeśmy osłami.

Niech jednak to przykre zestawienie nas ludzi z osłem nie doprowadza nas do pasji lub do zbytniego przygnębienia... bo wiemy z Ewangelji... że Jezusowi osiołek uratował życie, unosząc Go do Egiptu przed krwiożerczym Herodem, wiemy, że Jezus na osiołku odbył najwspanialszy i najbardziej triumfalny wjazd do Jerozolimy, a nie na rumaku arabskim. Jezus wyszczególnił osiołka przed wszystkimi zwierzętami.

I nasza wola uratuje Jezusowi życie w naszej duszy, gdy na nią posadzimy Jezusa, gdy jej wodze oddamy w ręce Jezusa.

Tylko w rękach Jezusa nasza wola doprowadzi nas do najpiękniejszego charakteru, tylko oddajmy się Mu bez osłego uporu.

Kilka refleksyj: Już tyle razy w życiu obchodziliśmy Boże Narodzenie — policzmy lata swego życia —. Wiemy, że Jezus chce, byśmy Mu w duszy przyjęcie robili, nie w szopkach, choćby najbogatszych, ustawianych pod drzewkiem zielonym, obwieszonym świecidełkami dziecinnymi.

Nie jest złą rzeczą stawianie w domu pięknej szopki — ale zbrodnią jest ubierać martwą szopkę — a duszę nieśmiertelną, dla której Jezus przyszedł na świat — mieć zabrudzoną jak ta stajnia betlejemaska. Oczyść zaraz tę stajnię przez spowiedź szczerą i ułóż Jezusa w żłóbku serca swego, przyjmując Komunię św.

Zazdrościmy pastuszkom, że mogli Jezusowi dać dary — Czy my nie mamy sposobności złożenia Jezusowi podarków, wyświadczenia Mu przyjemności?

Aż za dużo tej sposobności — ale my nie chcemy jej wyzyskać.

Wiemy z Pisma św., gdzie jest taka poczta, przez którą możemy Jezusowi posyłać dar z okazji Jego Narodzenia... „Coście tym najmniejszym uczynili, mnieście uczynili!”

Tych najmniejszych nie trzeba szukać przez ogłoszenia w gazetach, bo dzisiejszy kryzys wyrzuca ich tysiącami w objęcia nędzy...

Chcesz Jezusowi sprawić prezent urodzinowy... spraw Święta biednej sierocie, przyodziej, nakarm, zaproś do stołu wigilijnego, połam się białym opłatkiem... a bardzo Jezusa ucieszysz... może więcej niż gdybyś był przy Jego żłóbku w Betlejem.

Może mało będzie cię kosztował taki prezent materjalny i ta odrobina serca, które i z istoty swej chce dobrze czynić... a może przez to uratujesz Wiarę tej sieroty czy biedaka... przyczynisz się, że i ich dusze oczyszcza się w Spowiedzi św., i zrobia żłóbek Jezusowi... a to twoja będzie zasługa... i najcenniejszy prezent dla Jezusa, bo z duszy nieśmiertelnej.

W duszach nieśmiertelnych chce Jezus corocznie obchodzić Swe Urodziny a nie w martwych i zimnych szopkach.

Więcej Wiary, więcej Wiary i więcej pamięci o duszy swojej i innych przy obchodzeniu naszych pięknych Świąt!

„Z Wiary waszej wola wasza,
z woli waszej czyn wasz będzie”

powiada nasz Krasieński.

X. J. Cz.





Za gwiazdkę sieroty — Chrystus dziękuje.

W świat idzie biedna sierota z oczkami zapłakanemi,
Wiatr wyje i sypie śniegiem po zamarznętej ziemi.
Macochoa wygnała z domu, w świat idzie poza oczy,
Wtem przed nią pałac duży z gęstej wychylił się mroczy.

W komnatach głośno rozbrzmiewa przepiękne „W żłobie
leży“,

Sierota zdumiona staje u pałacowych dźwierzy,
Chce dzwonić — dzwonek wysoko, chce pukać, za słabe
dłonie,

Nikt jej nie słyszy w gmachu, co w świetle cały tonie.

* * *

Gdzie? w którą stronę się udać? w mgłach przed nią świat
daleki,

Pod murem zamku spocznie i uśnie — może na wieki.

* * *

Wiatr wieje i śniegiem sypie, sierotka wyteża oczy:
U stóp zamku chałupka się wznosi z gęstej mroczy.

W okienku światło przygasa i cichnie kolenda słodka,

„Otwórzcie mi dobrzy ludzie, bo ja biedna sierotka.“

Otwarli jej drzwi skwapliwie, wpuścili do niskiej chaty;

„Ogrzej się dziecię przy ogniu, zjedz kąsek niebogaty“.

Siadła sierotka przy ogniu — o jaki los jej szczęśliwy!

I kromkę ma i wokoło dzieją się cuda i dziwy.

W izbie, gdzie lampka przygasła, gdzie głosu na pieśń nie stanie,

Światłość się wielka rozlewa i śliczne słyhać granie.

W białych jak śnieg sukienkach wkraczą aniołowie,

Skrzypki trzymają w rękach, promienie jasne na głowie.

Kolendy precudowne w nadziemskie płyną kraje,

A w środku aniołów chóru sam Chrystus jasny staje.

Rzucił On niebieskie progi, kościoły rzucił złote,

By podziękować biedakom, że w dom przyjęli sierotę.

J. Kasproicz.



Członkowie Misji Wewnętrznej — co złożymy Jezusowi w darze?

1. *Życie w stanie łaski poświęcającej i to świadomie, by dusza nasza była żywym tabernakulum — a nie brudną stajnią. Co robi łaska pośw. z naszymi uczynkami — przeczytajmy Nr. 7, str. 203, wiersz 31.*
2. *Przyrzeczenie, że w tym roku użyjemy wszelkich sił, by nawrócić i przez modlitwy i przez dobry przykład i przez zachętę choć jednego grzesznika. To będzie dla Jezusa najcenniejszy dar, gdyż On przyszedł szukać zblakanych, jak Sam mówi. Grzesznik nawrócony — to miłszy dar dla Jezusa, niż najbogatsza monstrancja kupiona dla kościoła.*
3. *Postanowienie, że przepisy, jakie nam nakłada Bractwo, do którego należymy, czy III Zakon, czy Sodalicja, Kongregacja lub inne zrzeszenie kościelne, będziemy ciągle czytać, rozważać i spełniać, by nie być martwymi członkami, ale żywymi, jak chce Misja Wewnętrzna.*
4. *Zobowiązanie, że „Głos Misji Wewnętrznej“ będziemy stale i pilnie czytać i innych do tego wytrwale zachęcać, a tępić nieubłagane pisma niemoralne, heretyckie, jak marjawickie, badaczy Pisma, baptystów i inne aż do „Tajnego Detektywa“ włącznie.*
5. *Pamięć, że każdy chrześcijanin i każda chrześcijanka, to Drugi Chrystus i by nigdy w nich Chrystusowi przykrości nie zrobić — będziemy się stale Jezusa pytać o radę — „Jakbyś, Chryste, na moim miejscu postąpił“ — a On da nam odpowiedź przez nasze sumienie...*

Kto jest prawdziwym Autorem „Święta Dziecka“?

Wielką jest to nieuczciwością, stroić się w cudze piórka, okradać innych ze zasług, przywłaszczać sobie ich prace... jest to poprostu złodziejstwo.

Takie złodziejstwo, takie przywłaszczenie sobie cudzych zasług spotykamy przy świeckich różnych „świętach“ — jak święta matki, pracy... aż do święta dziecka.

Mają to być wymysły i pomysły XX wieku, za które autorowie głośno domagają się uznania i cisną się po ordery, torując sobie twardemi łokciami drogę.

Nim wskażemy Autora święta matki czy dziecka, chcemy nawiasowo zrobić jedną uwagę jak to ci ludzie, którzy chcą poprawić P. Boga, ośmieszają się... bo to, co raz znoszą jako szkodliwe dla ludzkości, to znowu potem zaprowadzają

tylko w innej formie, naturalnie gorszej, a czasem śmiesznej, a co najgorsza — szkodliwej.

Ot, weźmy znoszenie świąt. Starsi pamiętają te czasy, kiedy to rzekomo bardzo uczeni ekonomiści wołali w stronę Rzymu: „pозnosić święta, bo mało czasu do pracy“...

Dziś widzimy, jak urządza się przymusowe święta lenistwa... bo niema pracy. Dopuścił Bóg kryzys, by się ludzie przekonali, że „bez Boga ani do proga“.

A teraz przejdźmy do naszego tematu. **Bóg-Człowiek Jezus Chrystus jest Autorem święta matki, czy święta pracy, czy wreszcie święta dziecka**, czem bliżej się w tym artykule zajmujemy.

Macierzyństwo i ojcowstwo podniósł Jezus ponad wszystkie wielkości i święta światowe, gdyż opromienił je aż Sakramentalną świętością, bo małżeństwo jest Sakramentem. **Święta pracy też Jezus jest Autorem...** bo Jezus był tylko trzy lata Mistrzem Nauczycielem, a **aż 30 lat był Robotnikiem**. Jezus miał odgniaty na Boskich Rękach...

Ale nim Jezus ustanowił święto macierzyństwa i ojcowstwa w blaskach sakramentalnych, nim święto pracy uświęcił własnym 30-letnim przykładem w Nazarecie przy warsztacie... to w Betlejem już przy Narodzeniu dał początek świętu dziecka.

Chcąc to nasze twierdzenie lepiej zrozumieć, cofnijmy się daleko, daleko wstecz we wieki... i spojrźmy na dolę dziecka już nie w pogańskich dzikich państwach, ale w tych, w których podziwiamy z niemym zachwytem... kulturę, wiedzę... jak Egipcjan, starych Chińczyków, Greków filozofów, Rzymian prawników i estetów.

Tam dola dziecka pogańskiego była naprawdę straszna i grozą przejmująca. Wedle pojęć pogańskich nie uważano go wcale za człowieka, ale za rzecz nie posiadającą dla człowieka żadnej wartości. Odpowiednio do tych zapatrywań postępowano także w życiu codziennem. Poganin mógł z dzieckiem swem zrobić, co mu się tylko podobało. Mógł je zabić lub utopić, a szczególnie jeśli było ułomne; mógł je sprzedać na targu w obce ręce i skazać je tym sposobem na życie ciężkie i niewolnicze. Nikt mu tego nie brał za złe, nikt tego nie potępiał, owszem niektórzy mędracy pogańscy uważali to nawet za rzecz piękną, za czyn roztropny, chwalebny. Cały los dziecka, jego dola i niedola zależała zazwyczaj od woli matki, która nie kierowała się w tym wypadku żadnemi prawami, ale swym kaprysem i upodobaniem chwilowem. Dzieciociobójstwo nie podlegało u pogan żadnej karze; nikt wówczas nie znał domów dla podrzutek, dla kalek i ułomnych, a trupami dzieci usłane były przydrożne rowy, kanały i nurty rzek.

Dziecko pogańskie nie zaznało, co to jest ciepło macierzyńskiego serca, co to dobrotliwe oczy ojca, **bo oddawano je na wychowanie w ręce niewolników**, którzy obchodzili się z niem nieraz okrutnie i po barbarzyńsku. Nie znało ono serdecznej atmosfery domowego ogniska, **nie widziało pięknych przykładów cnót**; nikt go nie zachęcał do modlitwy, nikt oczu jego i niewinnego serca nie wznosił ku Bogu, **nikt ust jego nie uczył szepców codziennego pacierza, ale zewszad otaczał je zły przykład rozpusty i okrucieństwa.**

A jeśli nam trudno uwierzyć dziś w okropność tego smutnego losu dziecka pogańskiego, to czytamy, co jeszcze obecnie cierpieć musi dziecko pogańskie w takich choćby Chinach; za co ono jest tam uważane i jak się oni z niem obchodzą. Każdy misjonarz może nam podać setki szczegółów, przerażających swą okropnością i ścinających krew w żyłach. Musimy jednak wiedzieć, że dziś postęp i cywilizacja w Chinach stoi na bardzo wysokim poziomie. Jeżeli dziś w 20 stuleciu po przyjsciu Chrystusa dzieją się tam jeszcze tak straszne rzeczy, to cóż dopiero działo się przed tysiącami lat!

Smutny zatem i bardzo ciężki był los dziecka pogańskiego, ale Serce Boże wzruszyło się jego niedolą i postanowiło je ratować.

Jak Chrystus podnosi godność dziecka?

Mógł Chrystus przyjść jako człowiek dojrzały, w sile wieku i odrazu stanąć do pracy, do swego wzniosłego i chlubnego posłannictwa. Mógł On tak uczynić i byłby niezawodnie tak uczynił, gdyby celem Chrystusa na ziemi było samo tylko odkupienie. Jezusowi jednak chodziło jeszcze o coś więcej. On chciał podnieść dziecię z jego dotychczasowego poniżenia, chciał wysoko zatknąć sztandar dziecka chrześcijańskiego i nauczyć ludzkość inaczej patrzeć na dziecko i inaczej z niem postępować.

Dla obrony więc dziecka, dla naszej nauki i przykładu rodzi się Chrystus w stajence betlejemskiej jako małe dziecię, jako niemowlę, owinięte w pieluszki; rodzi się z Matki-Dziewicy.

Jakże inna atmosfera rodzinna jest przy żłóbku? **Odtąd już zawsze tak będzie!**

Co za moc, co za urok przedziwny bije ze stajenki, ze żłóbka Jezusa, która w jednej chwili odradza serca ludzkie i takim ogniem je zapala, że z miłości ku dziecku potrafi się ono zdobyć na czyny wielkie i ofiarne, na heroizm nawet!

My codziennie patrzymy na ten przedziwny urok i na ten potężny wpływ żłóbka betlejemskiego na serce małżonków katolickich. Wszak znaliście tę czy owa panienkę przed paru miesiącami. Sami mówiliście, że płocho to dziewczyna, że roztrzepana. Dziś pochylona ona nad kolebką swej dzieciny,

jakaś inna. Powaga ale i pogoda bije z jej twarzy, bo radość jej zdaje się nie mieć końca. Przedtem tańce i zabawy nigdy nacieszyć jej nie mogły; dziś ta cisza bezgraniczna w ubogim domku na skraju lasu przy dziecięciu, wyciągającym ku niej swe drobne rączka — mają dla niej wartość stokroć większą ponad wszystko na świecie. Dzień i noc potrafi tak przesiąść, a zawsze pogodna, zawsze zadowolona, jakby niebo znalazła na ziemi! Tyle szczęścia i radości daje jej to dziecko i ta kolebka, bo ponad nią wionie duch stajenki betlejemskiej, duch Bożej Dzieciny, która tak wysoko podniosła godność dziecka i tak przemieniła dla niego serce matki. To już nie roztrzepana dziewczyna, to już nawet nie matka-poganka, ale matka-katoliczka, świadoma swej wielkiej godności i swego wzniesłego posłannictwa! Ona tej dzieciny nie straci, ona jej nie wyrzuci, jak poganie — chyba, że nie jest matką-katoliczką — **lecz otoczy ją jak najczulszą opieką, gotowa za nią nawet życie własne postradać!**

A co mówić o tej głębokiej przemianie w duszy młodzieńca katolickiego, który niedawno stał się ojcem. Dotychczas serce jego tak twarde było, tak samolubne, tak pełne marzeń, które go niosły z jednego miejsca na drugie jedynie dla wrażeń, dla fantazji. Gdy jednak został ojcem, zmienił się wprost nie do poznania. Ukochał swe zacisze rodzinne, jął się sumiennej pracy, a osłoda jego po trudach całodziennych jest właśnie ta mała dziecina jego, która ukochał szczerze, serdecznie i dla niej gotów jest pracować i wyniszczać się całkowicie. On jej nietylko sam krzywdy nie robi, ale zawsze i wszędzie śmiało stanie w jej obronie. Jakże inaczej było w pogaństwie! To Jezus w stajence, to ten „Malusięki“ dokonał tego cudu w sercu ludzkim!

Każdy chrześcijanin, każdy katolik, w drobniutkiej i wątłej postaci dziecięcej oczyma wiary i zdrowego rozumu dopatry się zawsze czegoś więcej nad samo ciało ludzkie. On w tej dziecinie widzi dziecko Boże. To dziecko po chrzcie świętym, tak piękne, tak olśniewające, że z upodobaniem patrzy na nie niebo całe, że podziwiają je zastępy aniołów, że miłuje się w niem sam Bóg.

Ale samo serce ludzkie tego wyczuć i poznać nie mogło. Trzeba było aż Chrystusa, przychodzącego na świat w postaci małej, drobnej dzieciny, by nauczyć świat okiem wiary patrzeć na dziecko każde i umieć uszanować jego niezwykłą godność.

Tego tylko Jezus mógł nauczyć. **Co więcej, Jezus tak dalece ceni dziecko, że się z nim utożsamia.**

Przeczytajmy uważnie Jego słowa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maleńkich, mnieście uczynili. A kto by przyjął jedno takowe dzieciątko w imię Moje, Mnie przyjmuje.“

Słowa zbyt jasne i dobitne, zbyt wiele poważnych myśli nasuwają... **Każde dziecko to drugi Chrystus...**

Pamiętają o tem prawdziwie katoliccy rodzice. Ale nie tylko matki i ojcowie lecz i inne wielkoduszne serca i bohaterskie dusze porzucają domy, ojczyznę, sławę i szczęście osobiste, by nieraz w roli prostych żebraków iść od drzwi do drzwi : kołatać wśród serc litościwych o kawałek chleba codziennego dla biednych i opuszczonych dzieci tak chrześcijańskich, jak i pogańskich. Zapatrzeni na Bożą Dziecinę — tyle zakonnic i misjonarzy będzie niestrudzenie wyszukiwać porzucone dzieci po zaułkach przeróżnych miast, nad brzegiem azjatyckich rzek czy afrykańskich puszczy, i poco? — Czy poto, by potem ostry sztylet utopić w ich sercu? O, nie! Oni ojcem i matka najczulszą staną się dla nich, oni ich wychowają, że tak powiem, swą krwią serdeczną i swym znojnym potem i uczynią ich kiedyś dobrymi synami Kościoła i Ojczyzny!

Któż potrafi zliczyć te trudy i ofiary ojców i matek chrześcijańskich, poniesione dla dzieci i z miłości ku nim? Kto pojmie, ile trudów i poświęcenia kosztuje zakonnicę czy zakonnika wychowanie jednego choćby dziecka w ochronie czy przytulku; ile kosztuje jedna noc bezsenna, spędzona w szpitalu u łóżka chorego maleństwa? A skąd moc do tego, skąd źródło tej prawie nadludzkiej siły, tego iście heroicznego poświęcenia się dla tych setek i tysięcy dzieci? Zaprawdę z nikąd indziej, tylko ze żłóbka betlejemskiego, tylko z postaci przecudnej Bożej Dzieciny, tylko od tego „Muluńskiego“, który, biorąc na siebie postać małej i słabuchnej dzieciny, tak wysoko podniósł godność dziecka i taka miłość ku niemu wzбудził w sercach ludzkich!

Słusznie zatem Boże Narodzenie uchodziło zawsze i nadal uchodzić ma prawo za „święto dziecka“, a święto prawdziwe, które wskazuje nam nietylko na godność dziecięcia, ale i uczy nas, jak mamy je ukochać i jak poświęcać się dla dobra młodzieńszych, niewinnych serc i dusz dziecięcych.

Do katolickiej inteligencji.

Diecezjalny Sekretariat Rekolekcyjny urządza rekolekcje dla P. T. Inteligencji katolickiej, i tak:

od 7—11 grudnia dla P. T. Urzędników

od 26—30 grudnia dla P. T. Nauczycieli.

Idea rekolekcyjna znalazła pełne i czynne zrozumienie wśród inteligencji Francji, Niemiec, Holandji, Węgier, Włoch, Anglii. Na Węgrzech np. odprawiają rekolekcje ministrowie, posłowie, profesorowie i t. d.

Niech polska inteligencja nie pozostaje w tyle w dziele duchownego odrodzenia siebie i świata.

Wzruszające dowody przywiązania do Głosu Misji Wew. w Król.-Hucie górą

Trzeba być sprawiedliwym i przyznać, że, jak dotychczas, najpodatniejszy grunt znalazł „Głos Misji Wewn.“ w Król. Hucie, gdzie gorliwymi jego propagatorkami są nasze tak popularnie zwane „Zytki“. Tam też — w Król. Hucie — „Głos M. W.“ najlepiej rozchodzi się...

A w jakim sposobie dzieje się to?... W sposób niesłychanie miły, za serce chwytający i zaiste, niezwykle...

Można było przekonać się o tem naocznie 6 listopada bież. roku... Stowarzyszenie św. Zyty w Król. Hucie urządziło w tym dniu swoje miesięczne zebranie, na które zaprosiło redaktora naszego pisma, ks. Czerneckiego. Można sobie wyobrazić miłą



Członkinie Stow. św. Zyty w Król. Hucie w dniu akademii propagandowej „Głosu Misji Wewnętrznej“.

zdziwienie gościa, gdy wkrótce przekonał się, że to nie było zwyczajne zebranie, ale poprostu — skromna, lecz serdeczna akademja propagandowa na rzecz „Głosu M. W.“.

Serdeczność z pomysłowością podały sobie ręce i urządziły uroczystość pod każdym względem miłą i niezapomnianą...

Najpierw spotkało ks. redaktora na zebraniu rozculające powitanie przez jedną z członkiń stow.; następnie ks. Redaktor odpowiedział na powitanie i podniósł na przykładzie św. Zyty, że każdy stan i zawód mają swoich Świętych, z czego wniosek, że w każdym stanie i w każdym zawodzie można pracować uświęcająco. W obliczu Boga każda uczciwa, pełna zapału praca ma wartość uświęcającą i Bóg jej sprzyja. Im niższe

stanowisko, tem łatwiej dojść do świętości. Hasło: módl się i pracuj — to droga do świętości w każdym zawodzie.

W następnej części uroczystości zebrani dowiedzieli się, w jaki to sposób „Głos Misji Wewnętrznej“ rozchodzi się w Król. Hucie.

Przed oczami słuchaczy przesunęły się drobne postacie dzieci — propagatorów „Głosu“, które w zgrabnych wierszykach opowiedziały, jak rozpowszechniają „Głos M. W.“. Chcielibyśmy przytoczyć wszystkie wierszyki, ale nie zmieścilibyśmy ich; wybraliśmy więc kilka, żeby Czytelnikom dać pojęcie o pracy dzieci Król.-huckich dla „Głosu“.

A więc uwaga — kochani Czytelnicy — teraz zaczynają mówić dzieci z Król. Huty.

Józio Copnik.

*Jak raz na ambonie z kazania słyszałem,
o Misji Wewnętrznej, tak też do tej pracy ochoty nabrałem,
a ponieważ inaczej pracować nie mogę,
obrałem tak prostą, a przystępną drogę.
Zabrałem do szkoły abonowany,
przez mą starszą siostrę egzemplarz czytany,
i szedłem z nim najpierw do nauczyciela,
aby go zachęcić do abonowania.
On się też nie wzbraniał, nie tłumaczył wiele,
lecz zabrał egzemplarz, pewno do czytania.*

Eliryda Markłowska.

*Kiedy już ukończę me szkolne zadania,
zaraz się zabieram do „Głosu“ czytania.
Co jeden egzemplarz, to ładniejszy przecie,
więc pragnę, by więcej też ludzi na świecie
dostało do ręki tak piękne czytanie.
Wszak z niego dla duszy tak pożytek wielki,
zachęcam do tego i nauczycielki.
A na moje szczęście tak mi się udało,
że nauczycielek sześć zaabonowało.*

Wanda Wyleżół.

*Ja również chciałam złożyć sprawozdanie,
i dlatego przyszłam dziś na to zebranie.
U nas jest służąca tak dobra i miła,
która mi o „Głosie Misji“ mówiła,
I ona go pierwsza zaabonowała.
Więc mnie święta zazdrość odrazu porwała.
Chciałam abonować, bo pieniądze mamy,
lecz najpierw zapytać chciałam mojej mamy.
A mama mi na to tak odpowiedziała,
że do abonowania ja jeszcze za mała.*

*mam prosić służącą, gdy ona przeczyta,
pożyczyć mi może każdego zeszyta.
Wzięłam się na sposób — zamiast abonować,
zaczęłam we szkole głośno agitować,
i dzisiaj się z tego tak szczęśliwą czuję,
bo dziesięć koleżanek moich abonuje
to przepiękne pismo, co się szerzy w świecie,
Oto sprawozdanie moje wszyscy macie.*



Najmłodszy i najgorliwszy propagatorowie „Głosu Misji Wewn.“ w Król. Hucie.

Hildegarda Klonek.

*Nasza parafia św. Józefa też to szczęście miała,
że już „Głos Misji“ do ręki dostała.
Więc przyznać się muszę otwarcie i szczerze,
że takie czytanie, jak w siódmym numerze
każdego człowieka za serce ujmuje,
jakoś się mocniejszym człek na duchu czuje,
a najbardziej mi się właśnie podobało,
jak do Matki Boskiej dziecko list pisało,
i wogóle wszystko, co ten zeszyt mieści,
jest pisane w pięknej i głębokiej treści.*

Na pamiątkę uroczystości zebrano wszystkie wierszyki w liczbie 8, gustownie oprawiono i wręczono je ks. red. Czerneckiemu.

Na zakończenie odbyła się wspólna fotografia.

Czy jest ktoś z sercem katolickim w piersi, kogoby nie wzruszyła ta piękna samorzutna uroczystość u „Zytek“ w Król.

Hucie — urządzona na dowód przywiązania do „Głosu M. W.”, albo ściślej mówiąc — do prawd, haseł i ideałów katolickich, którym „Głos” pragnie służyć jaknajlepiej?..

I dorośli i mali, jak mogą, dokładają starań, żeby głos tych prawd, haseł, ideałów doszedł z naszym pismem jaknajdalej...

Za tyle serdeczności, przywiązania i starań około propagandy „Głosu M. W.” p. Kubaczówniej, Stowarzyszeniu, św. Zyty i małym dzieciom w Król. Hucie stokrotne „Bóg zapłać!”
(S)

Kilka myśli — na Sylwestra.

Koniec dwunastej godziny nocy Sylwestrowej będzie końcem starego, ubiegłego roku. Grób starego roku i kołyska nowego roku staną tuż obok siebie. W trumnie i grobie ułoży się Stary Rok, jako nieboszczyk, a w kołysce zjawi się, jako dziecko, Nowy Rok.

Przy trumnie starego roku i kołysce nowego roku stanie blisko 2 miljardy ludności, ażeby pożegnać się ze starym, a powitać z nowym rokiem. Ubiegły i miniony rok, to także ubiegły i miniony rok życia naszego. O jeden rok wszyscyśmy się postarzeni, o jeden rok bliżej grobu, a dalej od kołyski stanęli.

O jeden rok więcej obrachunku i odpowiedzialności za życie nasze wobec Boga, sumienia i wieczności całej.

Do morza wieczności, jak rok sam cały, wpadły niby krople wody wszystkie chwile dobre i złe z całego roku życia naszego.

Co przeszło w tym roku, to się już nie odstanie, a tych liter, któremiśmy życie nasze zeszlóroczne w kronice boskiej i ludzkiej wypisali, żadna ręka ni boska, ni ludzka nie wymaże.

Stojąc na krawędzi uchodzącego roku, pytajmy się, jaki to był rok dla nas ze względu na wieczność?

Czy szczęśliwy, czy nieszczęśliwy, czy zły, czy dobry, czy bogaty w zasługi i szlachetne czyny, czy chudy i bardzo chudy, bo chude i marne było w roku całym życie nasze duchowe.

Zastanówmy się, za co Bogu podziękować, a za co przeproszać Go mamy za rok ubiegły. Jakie postanowienia i przyrzeczenia mamy czynić na rok przyszedły.

Z minionej przeszłości czynmy obrachunki i obmyślimy przyszłość.

Jak mamy pożegnać stary rok?

Stary rok mamy pożegnać uczuciem **wdzięczności** za łaski i dary otrzymane w roku ubiegłym, a więc przez „**Te Deum**“ „**Ciebie Boże chwalimy**“ i dziękujemy Ci za wszystko, cośmy w tym roku otrzymali. To „**Te Deum**“ zabrzmie przy końcu roku we wszystkich kościołach, niech zabrzmie i w duszach naszych. Następnie, żegnając się ze starym, ubiegłym rokiem, mamy wyrazić swój ból, żal szczery, żeśmy tylekroć razy Boga w starym roku urazili i obrazili, żeśmy zmarnowali tyle łask z rąk Jego otrzymanych, że życiem naszym całorocznem zamiast zbliżyć się do szczęśliwej wieczności, myśmy się może jeszcze bardziej od niej oddalili. Kończąc rok stary mówmy:

„Przed oczy Twoje Panie winy nasze składamy“.

Będą to suplikacje duszy grzesznej, o przebaczenie i miłosierdzie do Boga wołającej. Wołajmy z końcem roku: „**Przebacz Panie, przebacz ludowi Twemu, a nie zatracaj go na wieki**“.

Oto uczucia, które budzić się winny w każdej duszy katolickiej przy końcu starego roku; uczucie wdzięczności i uczucie prośby o przebaczenie. A za cóż mamy Bogu dzięki składać przy końcu roku?

My, katolicy, członkowie „**Misji Wewnętrznej**“, kochający Boga i wiernie Mu służący, nie po kawiarniach, szynkach, przybytkach rozpusty i pijatyki mamy spędzać noc Sylwestrową, ale w świątyniach Boga, czyli kościołach, gdzie nie cygańskie lub żydowskie, ale kościelne grają muzyki, gdzie myśli nie ku ziemi, ale ku Bogu się wznoszą, gdzie nie ciało, ale dusza, z Bogiem przez modlitwę złączona, raduje się i rozkoszuje.

Pokrzyżują się drogi w dzień Sylwestrowy. Jedni pójdą do świątyń, w których ołtarze Boże się znajdują, a drudzy do takich, w których ołtarze przeróżnych namietności ludzkich są wystawione. Nic dziwnego, jakie było życie całoroczne, taki też i koniec jego.

Ci, którzy całe życie myślą tylko o tem, aby się dobrze ubawić i rozweselić, koniec roku spędzą w salach tańców i zabaw często z kieliszkiem w rękę, a z kobietą płochą przy boku. Rozkoszami ciała będą żegnać rok stary. Kto co lubi, temu się kłania.

Kto co lubi, temu się kłania. Pijaczyna pod koniec roku pójdzie napewno do świątyni karczemnej, aby poraz ostatni bożkowi pijackiemu oddać pokłon z okazji pogrzebu zmarłego roku.

Zebrani po kościołach i świątyniach naszych, za cóż mamy Bogu Najwyższemu najserdeczniejsze dzięki składać?

Pierwsze dziękowanie Bogu, to dziękowanie za życie nasze.

Co sekunda umierają podobno 2 osoby, 200 tysięcy trupów i nieboszczyków na jedną dobę. Może ty dziecko w tym roku osierociałość, składając do grobu swego ojca lub matkę najlepszą, może wy rodzice straciliście syna lub córkę, w których tyle nadziei pokładaliście?

Ileż małżeństw rozwiodła tego roku trumna, zabierając męża, lub żonę na wieczny spoczynek.

Poumierali w tym roku starcy, dla których śmierć nie była niespodzianką, a iluż poumieralo i młodych, co dopiero żyć zaczęli! Jedni poumierali na śmierć przygotowani, ale wielu poumieralo nagle, nie mając chwili czasu na należyte do śmierci przygotowanie...

Jedni pomarli z kapłanem przy łożu śmierci, drudzy bez kapłana. Jedni umierali z uściskiem krzyża i okiem ku niebu zwróconem, drudzy może w uścisku grzechu największego. Jedni z przekleństwem, a drudzy z uśmiechem i hymnem dziękczynnym. Jedni umierali z próżnemi rękami na wieczność nieszczęśliwą, bo żyjąc wcale o wieczności nie myśleli, a drudzy poszli do wieczności z pełnemi rękami, mając obfite snopy zasług życia pobożnego. Jednym też śmierć otworzyła bramy niebieskie na wieki, a drugim zamknęła te same bramy na wieki. Śpiewali ludzie wieczne odpoczywanie, a Bóg może śpiewał wieczne potępienie. Jedni śpiewali po śmierci: Witaj Królowo nieba, nadziejo życia i słodkości, a drudzy, potępieni, po śmierci śpiewali chyba tylko: „Żegnaj Królowo nieba i ziemi, a żegnaj na wieki!“

Nieboszczycy z roku starego leżą już w grobie, już nigdy do nas nie wrócą. Mają już nowy dom, nowe w grobie pomieszkanie i posłanie. Mają nowe towarzystwo: robactwo, co ich toczy. W tych cichych mogiłach niema kłótni kto większy, kto dostojniejszy, uczeńszy, tam leżą wszyscy równi sobie: szczypta prochu i nic więcej!

My z łaski Boga jeszcze żyjemy, jeszcze nasz los nie rozegrał się na wieki. O jakże za to mam goraco Bogu dziękować, jak serdecznie Boga prosić, abym, żyjąc życiem doczesnem na ziemi, nie stracił życia w wieczności. Mogłem umrzeć w tym roku, umrzeć w grzechu i potępić się na wieki. Bóg czeka jednak na nawrócenie moje cierpliwie, przedłuża mi życie ku poprawie mojej.

Dzięki niech będą Bogu, że ostatnia godzina życia mego nie wybiła jeszcze, że starego roku nie obchodzę z potępionymi w piekle, ale żyję nadzieją dostania się do Boga i nieba wiekuistego. „Te Deum laudamus“ „Ciebie Boże chwalimy“.

Takie uczucia wdzięczności i chwały Boga cisną się mimowolnie do duszy chrześcijańskiej przy rozważaniu i obliczaniu dni i czasu gasnącego roku.

Ale do uczuć wdzięczności przyłączać się muszą niestety i uczucia żalu, wstydu, upokorzenia i przeproszenia za grzechy, któremiśmy Boga, Ojca naszego najlepszego, urazili i zasmucili. Dlatego, kończąc rok stary, nie wystarczy zaśpiewać Bogu „Te Deum laudamus“ z wzniesionem okiem i wzrokiem ku niebu — ale potrzeba z reka na piersiach i winy swe całoroczne wyznać i Boga sercem skruszonym i żalonym za winy nasze przeprosić.

Drugim zatem uczuciem, jakim zakończyć mamy stary rok, to wielkie suplikacje duszy grzesznej, aby nas Bóg za winy nasze nie karał, ale w miłosierdziu Swem nieskończonym przebaczał.

„Przed oczy Twoje Panie winy nasze składamy“.

To jest ta druga pieśń, drugi nastrojowy hymn, którym rok stary żegnać mamy. — W ubiegłym roku było nam danych wiele oczywistych, a może szczególnych łask Bożych, których nie uznać i Bogu za takowe nie podziękować byłoby z naszej strony grubą niewdzięcznością, ale niestety było także dużo win, przestępstw i grzechów, któremi Majestat Boży był przez nas znieważony, Świętość Najwyższa obrażona. Te winy, te grzechy i upadki niech najpierw stana przed oczyma naszemi, a następnie złożymy je przed oczy Boże, prosząc Boga o zmiłowanie.

Rok cały, jak wiadomo, liczy 12 miesięcy, 52 tygodnie a 365 dni. Tyle czasu w tym roku wybiły nam zegary Boże na niebie. A zegary ludzkie, bijące godziny, minuty i sekundy, wybiły nam w roku minionym 8 tysięcy 760 godzin, 525 tysięcy 600 minut, a sekund 31 milion 536 tysięcy 600. — Tyle milionów sekund, tyle tysięcy minut i godzin przeżyliśmy w roku, z którym się żegnamy. W tym całym łańcuchu czasu, ile sposobności do dobrego, ale ile okazji do złego!

Biły minuty, sekundy, godziny, ale może w swych uderzeniach więcej nam złego niż dobrego wybiły.

Jakże to bowiem zachowaliśmy się w tym roku względem Boga, Kościoła i bliźnich naszych?

Jak względem Boga.

Czyśmy Bogu oddali należną Mu cześć przez **codzienną ranną i wieczorną modlitwę?**

„Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia, niebo, morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalony Boże wielki.“

Czy w tej wielkiej muzyce świata, sławiącej Boga, byliśmy i my ze skrzypeczkami rannej modlitwy i rannego paciorka? Czy przed Bogiem, przed którym chyli czoło i kolana zgina niebo, morze i świat cały, zgięliśmy i my kolana nasze i pochyłili czoła nasze?

A może było przeciwnie? Na wszystko był czas, na spanie, jedzenie, na pracę, wypoczynek i zabawę, na jedno tylko nie mieliśmy czasu, by Bogu, choćby w minutowej modlitwie, należny hołd i pokłon oddać.

Jak czciliśmy święte Imię Jego? Czy to Imię Boże mieliśmy często na ustach w doli i niedoli naszej? Czy to Imię Boże nie było przez nas zbluźnione lub bez potrzeby wymawiane? Czyśmy naszych fałszów i kłamstw w przysięgach, ślubach, lub przyrzeczeniach nie pieczętowali imieniem Boga samego?

Jak czciliśmy święta Jego?

Sześć dni, powiedział Bóg, będziesz pracował, a w siódmym dniu wypoczniesz i ten dzień Bogu poświęcisz. — Czy tak było? Czyśmy święcili dni i święta Pańskie? Czy niedziele i święta w życiu naszym, zamiast być dniami Boga, nie stały się dniami i świętami szatana przez grzechy, głównie w niedziele popełniane? Opuściliśmy w niedzielę Mszę św., ale nie opuściliśmy niedzielnych spacerów, schadzek i zabaw, w których rozpuście, pijaństwu i innym bożkom namiętności pokłon szatański składaliśmy w ofierze.

Jak zachowaliśmy się w kościele i po za kościołem?

Kościół jest domem modlitwy i brama nieba. A ja może go zrobiłem jaskinią łotrów i rozbójników, jak mówi P. Jezus. Istotnie łotrem trzeba być, aby w przybytku Boga żywego śmiać się, rozmawiać, sobie i drugim w modlitwie przeszkadzać. Dla tych, którzy w kościele nie modlą się, ale grzeszą, kościół nie jest bramą nieba, ale bramą piekła samego.

Jakie jest moje stanowisko względem wielkiego dzieła Misji Wewnętrznej?

Czy się nią zainteresowałem tak jak ona na to zasługuje? Czy odmawiam jej modlitwę? Czy dziękuję Bogu za jej ustanowienie? Czy czytam jej organ „Głos Misji Wewnętrznej“?

Jeśli tak... to Te Deum... jeśli nie... to „Przed Oczy Twoje, Panie“ i... poprawa.

Jak się w tym roku zachowałem wobec bliźnich moich?

Czy nie ukrzywdziłem bliźniego na sławie przez oszczerstwa, plotki i obmowy? Czy nie ukrzywdziłem bliźniego na majątku oszukaństwem, zdzierstwem lub kradzieżą? Czy wobec bliźnich nie odegrałem roli zbója i bandyty, psując,

gorsząc i do złego i drugich pociągając? Kain, morderca, zabił brata swego na ciełe, a ty gorszy jesteś ad Kaina, boś brata swego, bliźniego, zabił na duszy jego.

Porachuj, ilu chorym, biednym, nieszczęśliwym szedłeś z ulgą, pomocą i pociechą? „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostapia“.

Porachuj się, czyś łokciami pychy nie roztrącał drugich, czyś nie siniał od namiętności gniewu, lub zazdrości, czy z obrazu Bożego nie stałeś się obrazem bydlat samych, tarzając się w błocie rozpusty i nieczystości?

Ty ojcze, matko, powiedzcie sobie pod koniec roku, jakimiście byli ojcami i matkami względem dzieciak waszych? Czy do nieba, czy też do piekła podaliście rękę dzieciom waszym? Wy dzieci, porachujcie się z końcem tego roku, czyście były pociechą, czy też zgrzwołą dla waszych rodziców, czy błogosławieństwem, czy może przekleństwem?

Uczeń, nauczyciel, sługa, pan, przełożony, podwładny, cywil, wojskowy, urzędnik, kupiec, przemyslowiec, rolnik na roli, robotnik w warsztacie niech sobie odpowiedza, jak swe obowiązki spełniali, czy z pożytkiem własnym i narodu, czy też przeciwnie, z krzywdą swoją najwyższą, a także i drugich.

Dużo zatem było uchybień, dużo upadków i grzechów, dużo niedbałości względem Boga i bliźnich. Rok przeszedł i nie wróci. W świetle jednak gromnicy stana wszystkie dobre i złe czyny moje i pójdą ze mną na sad Boży. One mnie nigdy nie opuszczą!

Ciężki będzie mój oddech śmiertelny, gdy mnie kamienie grzechowe przycisną, lekki będzie oddech, gdy mnie dobre uczynki w godzinę śmierci pocieszą! Oby takich dobrych uczynków było jak najwięcej w życiu mem!

Jeżu miłosierny, dziś moje wszystkie winy przed oczy Twe rzucam i o miłosierdzie błagam. Zmiłuj się nademną Boże, a zmiłuj wedle wielkiego miłosierdzia Twego. Obietnice szczerzej zmiany i poprawy na rok przyszły Ci składam.

To są mniej więcej uczucia, jakimi żegnać wszyscy winniśmy stary rok. Uczucia wdzieczności za dobrodziejstwa otrzymane przez „Te Deum“ i uczucia żalu za grzechy przez „Misere mei Deus“ „Zmiłuj się nademną Boże!“

Tak mamy kończyć i żegnać stary rok, tak witać i zaczynać rok nowy.



Zmiłuj się nademną Boże... Miserere.

(Miserere.)

Zmiłuj się nademną Boże — w miłosierdziu Twem bez końca!
I w litości Twej ogromie — zglądź mój grzech w obliczu słońca!
Z duszy mojej zmyj nieprawość — oczyść z grzechu doskonale,
Bo mi zło wciąż w oczach stoi — grzech ustąpić nie chce wcale...
Jam przed Tobą samym zgrzeszył — złość przed Tobą uczynilem,
Lecz mię słowem Twem rozgrzeszysz — choć Twe sądy znieważylem.
W nieprawościach jam poczęty — w grzechach matka mię poczęła...
Lecz Ty wszystko zło zwyciężysz — mocą, która świat dźwignęła...

Boś Ty prawdę umiłował — prawdę niczem nieskalaną,
Objawiłeś mądrość światu — jak jutrzeńkę złotą rano.
Wypisałeś w duszy mojej — tajemnice niezglębione,
By mi w grzechu sędzią były... — bym odnalazł w nich obronę...
Ty pokropisz mię hyzopem — i oczyścisz duszę moją,
Ty obmyjesz mię nad białość — śniegów, co gór szczyty stroją.
Dasz usłyszeć uszom moim — znowu radość i wesele,
I struchlałe kości moje — zadrzą szczęściem na dni wiele...

Od brzemienia grzechów moich — odwróć groźne swe oblicze.
I zglądź wszystkie nieprawości — winy, których nie przeliczę.
I racz stworzyć we mnie, Boże — nieskalane serce, czyste,
A duch prawy w mych wnętrznościach — w dni zamieszka wiekiuste.
Nie odrzucaj mię już, Panie — od świętości Twej oblicza,
Nie odbieraj Ducha Twego — który łaski mi użycza!
Wróć mi radość dni zbawienia — ożyw pierwszą świeżość ducha.
A nauczę dróg Twych ludy — grzeszny tłum, co Cię nie słucha!...

Boże! Zbawco mój i Boże! — Wybaw mię od krwi rozlania!
Niech Twą w ludach sprawiedliwość — radosny głos mój wydzwania!
Otwórz liche wargi moje — na najświętsze Twoje słowo,
A z ust moich pieśń popłynie — wiecznej chwały Twej wymową!
Gdybyś ofiar był zażądał — tłuste paliłbym ofiary...
Lecz nie pragniesz całopaleń — ani takie kochasz dary.
Duch skruszony — jest ofiarą — miłą Tobie, którą złożę...
Skruchą serca i pokorą — nie pogardzisz nigdy, Boże!

Z dobrej woli Twojej, Panie — pobłogosław Syjonowi!
Niech się dźwigną święte mury — a w nich lud Twą chwałę wznowi!
Wtedy przyjmiesz i ofiarę... — całopaleń wonnych dymy,
Wtedy cielców Ci na ołtarz — złotorogich nałożymy... (Ps. 50.)



Nieco ze świata.

Dwaj wybitni politycy wstępują do klasztorów.

Profesor prawa rzymskiego na Uniwersytecie królewskim w Ferrarze, Luigi Boreluni, znany dobrze w kołach naukowych i politycznych, wstąpił do nowicjatu OO. Jezuitów. Jednocześnie nauczszą w a.uomosc, że do nowicjatu OO. Benedyktynów wstąpił Ernest Ferrier, wiceprzewodniczący szwajcarskiej Rady Narodowej i członek delegacji szwajcarskiej w Genewie.

Cudowne uzdrowienie.

Z miejscowości Desio we Włoszech donoszą o cudownem uzdrowieniu pewnej ciężko chorej kobiety, która już od przeszło 10 miesięcy straciła inowę. Cud nastąpił w czasie niedzielnej Mszy św. Uzdrawiona kobieta przypisuje to zdarzenie błog. Don Bosco, do którego modliła się pełna głębokiej wiary, że jej prośby wysłucha. Fakt ten został zanotowany i ma być przedstawiony w przyszłym procesie kanonizacyjnym Don Bosco.

Miejscowość Desio jest miejscem urodzenia Ojca św. Piusa XI.

Cudowne uzdrowienie w Lourdes.

Ze Strasburga donoszą o cudownem uzdrowieniu pewnej młodej dziewczyny z Alzacji, która od 6 lat była ciężko chora a po pobycie w Lourdes nagle ozdrowiała. Zarówno biuro lekarskie w Lourdes jak i doktorzy w Alzacji stwierdzili, iż uzdrowienie chorej nastąpiło jedynie wskutek cudu. Ludność przyjęła powrót uzdrowionej dziewczyny do domu owacyjnie.

Samoloty dla misyj.

Z kół watykańskich informują, że w najbliższym czasie Ojciec św. wyda odezwę do całego świata chrześcijańskiego w sprawie zbierania ofiar na zakup 50 samolotów dla potrzeb misyjnych. Samoloty służyć będą przede wszystkim w rejonach nawiedzonych głodem, epidemjami lub kataklizmami w celu szybkiego przewozu personelu ratowniczego i potrzebnych materiałów.

Nawrócenie wybitnego dostojnika luterskiego w Danii.

Wielkie wrażenie w Danii wywołało przejście na katolicyzm dr. Pawła Erichsena, znanego teologa luterskiego i dostojnika duńskiego kościoła. Ostatnie dwa miesiące spędził dr. Erichsen w znanym klasztorze benedyktyńskim w Maria-Laach. Jako wybitny teolog protestancki napisał i wygłosił wiele prac z dziedziny teologii i obecnie również zamierza poświęcić się piśmiennictwu katolickiemu.

Wzruszająca ofiarność dzieci indyjskich.

Niedawno w Mymensingh w diecezji Dacca (Indje) Ojciec Krzyża św. wzniesli nowy kościół pod wezwaniem św. Patryka. Wkrótce po otwarciu tego kościoła miał w nim kazanie ojciec Świtalski, wzywając do ofiar na utrzymanie tej

świątyni. Po kazaniu dzieci szkoły klasztornej naradziły się między sobą, poczem zgłosiły do kierownictwa szkoły taką propozycję: „Chcielibyśmy coś pomóc kościołowi. Pieniądzy nie posiadamy, prosimy więc, aby nam przez jakiś czas nie dawano ryby, póki nie oszczędzi się trzech rupij na potrzeby kościoła.“ Kto wie, czem dla hindusów są ryby, ten zrozumie wielkość tej ofiary.

Nawrócenie się wybitnego prawnika i literata angielskiego.

W dniu 6 ub. m. został przyjęty oficjalnie do Kościoła katolickiego kapitan Charles H. Markham, inwalida z czasów wojny światowej, adwokat i znany dramaturg angielski, syn generała Charles John Markhama. Kapitan Markham zawdzięcza swoje nawrócenie, poprzedzone kilkakrotnymi gruntownymi studjami religijnymi, księżom salezjanom. Z wdzięczności dla Don Bosco, którego synowie wprowadzili go na drogę prawdy, dzielny konwertyta przyjął nowe imię chrzestne Jana. Jego długa i serdeczna korespondencja z ojcami salezjanami mogłaby dostarczyć cennego materiału do studjum nad psychologią nawrócenia wybitnej jednostki, obdarzonej głęboką inteligencją i talentem.

Misjonarz sfer robotniczych.

Oslabienie wiary w sferach robotniczych, będące w większości wypadków wynikiem propagandy komunistycznej i socjalistycznej, otwiera szerokie pole dla pracy misyjnej. Muszą tu jednak stosowane metody odrębne, odpowiadające sposobowi myślenia robotników w większych ośrodkach przemysłowych. Pierwsze próby w tym kierunku poczynione zostały we Francji przez organizacje t. zw. „missionaires du travail“, rekrutowanych głównie z pośród księży, wychodzących ze sfery robotniczej i najlepiej znających psychologię robotnika. Dotychczasowe rezultaty tej pracy misyjnej we Francji są bardzo dobre i rokują wielkie nadzieje na przyszłość. W Polsce również przydałoby się stworzenie podobnej akcji dla zwalczania wpływów szerzącego się komunizmu.

Nawrócenie się wybitnego socjalisty.

Wiedeńska „Reichspost“ (z dn. 25. X. 32) donosi o przejściu na katolicyzm znanego działacza socjalistycznego w Austrii oraz twórcy związku t. zw. „Konsumvereinigung“, doktora Benno Karpeles, z pochodzenia żyda. Nawrócenie dokonało się na skutek wrażenia, otrzymanego przez dra Karpelesa w Konnersreuth. Wrażenie swoje opisuje dr. Karpeles w większej broszurze, która wywołała wielkie zainteresowanie w Wiedniu.

Redaktor: Ks. Józef Czernecki, Katowice.

Nakład: Kurja Biskupia w Katowicach

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice, ul. M. Pilsudskiego 58.
Prenumerata roczna 3,60 zł. — Prenumeratę prosimy przysyłać tymczasem na konto P.K.O. „Akcja Katolicka“ i „Misja Wewnętrzna“ Nr. 300.082.
Redakcja i Administracja: Katowice, ulica Marszałka Pilsudskiego 20.